

GAZETA ROBOTNICZA

Organ Socjalistów Polskich.

„Gazeta Robotnicza“ wychodzi co sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na wszystkich pocztach państwa niemieckiego 90 fenigów. Zapisana jest w pocztowym katalogu gazet pod „3. Nachtrag zur Zeitungs-Preisliste für 1892 unter s. polnisch Nr. 27“. — Abonament miesięczny u kolporterów z odstawą do domu wynosi 30 fenigów. Pod opaską z ekspedycyją kwartalnie w Niemczech 1 markę 30 fen., za granicą 1 markę 60 fen., w Austrii (w kopercie) 1 markę 90 fen. Pojedynczy numer w Berlinie 10 fen. — Cena ogłoszeń odwiera trzylamowego drobnego druku 20 fenigów. — Redakcyja i ekspedycyja znajduje się w Berlinie S., Oranienstrasse 54, w podwórzu 1 piętro. Listy, przesyłki pieniężne i zamówienia na inseraty przesyłać należy pod powyższym adresem.

Towarzysze! Upraszamy Was o rozprzestrzenianie „Gazety Robotniczej“!

Towarzysze! Robotnicy!

Przypominamy Wam, Bracia, Robotnicy, że nadszedł czas nowej prenumeraty.

Starajcie się więc, by w tym kwartale jak najwięcej przybyło abonentów „Gazety Robotniczej“ Pismo to bowiem jest Waszym pismem.

Towarzysze! Jedynym jego celem i zadaniem jest wnieść wśród masy naszego polskiego proletaryatu zrozumienie swego położenia. Dziś robotnicy w kraju naszym tak straszną cierpią nędzę, takiego doznają ucisku, że trudno sobie większą, jeszcze biedę wyobrazić. Dziesiątki tysięcy muszą wychodzić ze stron ojczytych, daleko wśród obcych, byle tylko z głodu nie umrzeć!

A skąd to pochodzi? Czemu to robotnik polski gorszą dolę ma od innych klas roboczych? Bo nasz proletaryat jeszcze się nie połączył, nie zorganizował do walki ze swymi ciemieżcami. Obałamucony przez księży i innych pacholców kapitalistów, co za pieniądze sumienie swe sprzedają, myśli on, że tak, jak jest, należy się, by było. Zdaje mu się, że jest on stworzonym na to, by cierpieć nędzę, a pan, by próżnował i z jego krwawej pracy utrzymywał płatne kochanki. My zrywamy robotnikowi z jego oczu tę zasłonę. Wskazujemy mu, że tak dalek być nie powinno, że zadaniem robotnika jest nie pokornie całować stopy swych wyzyskiwaczy, ale domagać się o swe prawa człowiecze, pobudzamy do tej walki i nauczamy, jak ją trzeba prowadzić.

Dla tego prosimy Was, Robotnicy, którzy jesteście czytelnikami „Gazety Robotniczej“ byście żywą urządzili agitacyę, starając się o rozpowszechnienie Waszego pisma, którem jest „Gazeta Robotnicza“.

Bo tylko wtedy, gdy większość robotników zrozumie, skąd się bierze ta nędza, w której są oni pogrążeni, i pojmie, jakie powinno być stanowisko proletaryatu, byt klasy roboczej się poprawi!

„Gazetę Robotniczą“ można abonować na wszystkich pocztach państwa niemieckiego za 90 fenigów kwartalnie. Zapisana jest w pocztowym katalogu gazet pod „3. Nachtrag zur Zeitungs-Preisliste für 1892 unter s. polnisch Nr. 27.“

„GAZETĘ ROBOTNICZĄ“ można dostać w Berlinie u wszystkich roznosicieli gazet za 90 fenigów kwartalnie z dostawą do domu.

REDAKCJA.

ALLELUJA!

Wesoły nam czas nastaje:
Prawda jasne światło daje,
Walka z fałszem nie ustaje!
Alleluja! Alleluja!

Lud niewolą ujarzmiony,
Przez bogaczy wycieńczony
Będzie z cierpień wyzwolony i t. d.

Nędzarz dozna lepszej doli,
Wyzyskać się nie pozwoli,
Wyzuje się z pęt niewoli i t. d.

Jedno hasło wiąże dłonie,
Wspólny zapal gore w łonie,
Wspólny płomień w sercach płonie i t. d.

Śmiało stawmy swe żądania,
Róbmy zmywy i zebrania,
Bóg nam tego nie zabrania! i t. d.

Lud roboczy przy warsztacie,
I chłop z głodu mrący w chacie
Dziś przypomną o swej stracie! i t. d.

Bracia jednej matki ziemi
Sobie sami raj stworzymy
Wrogów naszych wraz zgnieciemy i t. d.

Znikną zdziercy i próżniacy,
Zbratają się wszystkie ludy,
Runą pałace obłudy i t. d.

Praca dziś rozumu uczy,
Praca brzuchy trutniów tuczy,
Praca teraz groźnie mruczy i t. d.

Dosyć już łez, krwi i potu,
Zazna tyran też kłopotu,
Lud porywa się do lotu i t. d.

Księża nasi i biskupi
Zawsze mówią, żeśmy głupi,
Jak kto może, tak nas łupi i t. d.

Oj wy wilcy w owczych skórach,
My mieszkamy w nędznych dziurach,
Wy w pałacach i purpurach i t. d.

Pod Chrysta się kryją tarczą,
Prawdą czystą wciąż frymarczą,
A z kazalnicy na nas warczą i t. d.

Myśmy silni, gdyśmy zgodni
Dzieci pracy nieodrodni
Walczyliśmy przeciw światu zbrodni! i t. d.

Wspólne dzieło poczynamy,
Więc pokonać się nie damy,
Bo już siłę naszą znamy! Alleluja! Alleluja!

Robotnik Socjalista.

Zwyciężyłeś Galilejczyku!

Dziewiętnaście wieków upływa od chwili, w której Jezus Chrystus zawisł na krzyżu za swoją miłość ku wszystkim uciśnionym, prześladowanym i cierpiącym tego świata.

Kapłani kazali go na krzyżu przybić, przewidując straszne niebezpieczeństwo, jakie nauki Chrystusa im gotowały.

On, który nauczał, że bliźniego swego trzeba miłować nadewszystko, że wszyscy ludzie są równi, że wszyscy powinni być braćmi, on który pierwszy głosił te same zasady równości i braterstwa, które my socjaliści dziś ustawicznie głosimy, musiał umierać na krzyżu, jako zbrodniarz, jako przewrotnik, jako burzyciel i buntowuszczyk.

Musiał umierać tą samą męczeńską straszną śmiercią, jaką tysiące naszych braci robotniczych umarło, powieszani i powystrzelani za swoją miłość ku wolności, za swe gorące pragnienie wyzwolenia ludu roboczego z straszliwego jarzma, jakie go gnecie.

Chrystus umarł, ale się nic nie zmieniło.

Jak dawniej tak i dziś świat się rozpada na panujących mocą swego worka, wyzyskiwaczy, tyranów, ciemieżców i pijawki, z drugiej strony na niewolników, którzy w krwawym pocie czoła, głodni, obdarci, wynędzniali dzień i noc pracować muszą, aby nienasyconych i żarłocznych swych panów zaspokoić.

„Miłuj bliźniego swego“, woła Chrystus, a następcy jego zdzierają ostatni fenig z swych owieczek, ogłupiają je, znęcają się nad nimi, gwałcą ich sumienia, i wszystkie swe siły wyężdżają, aby je tylko w coraz większą ciemnotę, w coraz większą nędzę pogrążyć.

„Rozdziel wszystkie twe bogactwa między ubogich i idź za mną!“, mówi Chrystus do bogatego młodzieńca — a ludzie, którzy się chrześcijanami nazywają, odpędzają ubogiego od wrót swoich, zaprzęgają biedny lud roboczy do jarzma, a gorzej się z nim obchodzą niż z bydłem.

I nie ma środka, którymby się nad swymi niewolnikami nie znęcali. Niszczą siły jego, głodzą go, nie dając mu należytej płacy, a to co mu dadzą, odbierają mu z powrotem na podatki, — albo podrażają żyto, tak że wszystkie pieniądze, które robotnikowi dali, napowrót do ich kieszeni wpływają.

I cały ich chrześcijanizm zasadza się na tem, że kradną siły robocze, okradają robotnika z jego mienia, oszukują go i odwodzą od jedynej drogi, jakaby ten straszny los robotników poprawić mogła.

Chrystus umarł, ale nie ma odkupienia.

Nie ma odkupienia, bo my nędzarze, my lud roboczy, dziś jesteśmy poniewierani, jak psy, chodzimy obdarci i głodni, a wszelkie prześladowania z pokorą i uległością znośmy musimy.

Nie ma odkupienia, bo dzieci nasze już w dziecięcych latach marnieją, a córki nasze swe ciała publicznie sprzedawać muszą.

Nie ma odkupienia, bo mamy na ciele naszym wampyrów, co nam ostatnią krew wysysają, nad naszą głową wisi bat i groźba głodu, za nami ponure męczarnie całego życia, pracowanego w pieklach fabrycznych — przed nami kij żebraczy, pośmiewisko, nędza i pogarda.

Głód, rozpacz, bat — czyż to takie nasze odkupienie?

Czyż takie to szczęście, które nam Chrystus chciał zgotować i za które śmierć męczeńską poniósł?

Prześladowania, zamykania do więzień, wyrzucanie z fabryk za to, że się o polepszenie losu staramy, utrzymywanie nas w najstraszniejszej ciemności, zakazywanie nam poprawienia naszego losu — tak się to spełniły przykazania Chrystusa, żeby miłować bliźniego, jak siebie samego?

Takaż to miłość, równość i braterstwo!?

I nieszadługo nadejdzie chwila, w której wszyscy utuczeni „następcy“ Chrystusa, wszyscy „cnotliwi“ chrześcijanie, którzy kradzieżą sił roboczych się wzbogacili, cała ta banda „pobożnych“ wydrwigroszów, „szlachetnych“ spekulantów, „czcigodnych i wielebnych“ przedstawicieli ludu katolickiego staną pospółem i zaczną krzyżeć: Alleluja!

Bluzniercy!

Ich Alleluja to wściekle szyderstwo, to obelga rzucona w twarz Chrystusowi, temu wielkiemu miłośnikowi ludu roboczego, za który cierpiał i umarł.

Ich Alleluja to wstrętne wysmiewanie się z nauk Chrystusowych — bo to znaczy tyle: Patrz Królu Nazareński, gadałeś niepotrzebnie, umierałeś niepotrzebnie, bo my mocarze tego świata, myśmy ten lud, którego ty chciał wyzwolić, z powrotem ujarzмили i lepiej jeszcze jak niewolników za twych czasów jarzmiono, myśmy zamiast równości postawili pomiędzy nami i nich bat i armatę — na miejscu miłości postawiliśmy godło: wyzysk i prześladowanie — naszym jest zwycięstwo, myśmy silniejsi od ciebie!

I z uśmiechem szyderstwa będą dalej ryczyć Alleluja, tak jak w dniu Bożego Narodzenia rycieli: Pokój ludowi, a nie upłynęło kilka dni, a już 4 tysiące robotników wyrzucili podczas strejku nad rzeką Saarą z pracy na bruk, na nędza, na śmierć głodową.

Te 4 tysiące nędzarzy, którzy dziś jak widma się włóczą, błędni z głodu, obszarpani, na wpół zwierzęta, bo głód jak gangrena mózgu im wygryza, te 4 tysiące zniszczonego ludu roboczego, 4 tysiące męczenników w walce o polepszenie losu swego i dzieci swoich, otóż to jest „Pokój“, jaki chrześcijańscy panowie ludowi zgotowali.

A jeżeli taki był „Pokój“ — jakież będzie ich Alleluja?

Nasze Alleluja to błagalne głosy piskląt naszych, niewinnych niemowląt, dla których wygłodniała matka pokarmu w swej piersi nie ma;

Nasze Alleluja to krwawa rozpacz obłędu ojców robotników, którzy w okół siebie nagie ściany widzą, a przed sobą kilka perek rozgotowanych;

Nasze Alleluja to ponure milczenie 4 tysięcy robotników nad Saarą z pracy wyrzuconych, to krwawe lzy kilkudziesięciu Górnoślązaków, którzy chodzą od fabryki do fabryki i napróżno o pracę błagają, bo miłość chrześci-

jańska fabrykantów każe socyalistom głodową śmiercią umierać;

Nasze Alleluja to męczarnie, jakie nasi bracia w więzieniach śląskich ponoszą za to, że szli nieść braciom swym oświatę.

* * *

Dziewiętnaście wieków upływa, jak Chrystus za niewolników męczeńską śmierć poniósł i przez dziewiętnaście wieków rok w rok te same jego męczarnie się powtarzają.

Z straszną boleścią odwraca się twarz jego, bo bogaci plwają mu bluznierstwem i szyderstwem w twarz, wołając:

Myśmy zwyciężyli, głupie twe nauki, równość — głupstwo, braterstwo — błaga, niech żyje wyzysk, kradzież, niewolnictwo, Alleluja!

I krwawe lzy toczą się po szlachetnej twarzy Chrystusa, bo u nóg jego czołga się w rozpacz ta przez niego ukochana ludność robocza i błagalnie woła:

Gdzież jest nasze odkupienie?

Ale twarz Chrystusa się rozjaśnia, bo oto idą prawdziwi jego uczniowie, ci, na których sztandarze wypisane godło, jakie Chrystus wypowiedział: „Równość, Wolność i Braterstwo“, ci, którzy niosą przed sobą tablice Nowego Testamentu, który się w jednym słowie streszcza: „Miłuj bliźniego swego“;

ci, którzy zachowali wiarę w przyszłość, którzy jedyni tylko wierzą, że przyjdzie czas takiego państwa, w którym nauki i przykazania równości i braterstwa się urzeczywistnią,

ci, którzy walczą w imię tego przykazania aż do ostatniej kropli krwi i wszelkie męczarnie ponoszą, aby tylko ten czas przyspieszyć.

Ci prawdziwi uczniowie Chrystusa, to socjaliści.

Tak! my socjaliści, przeklinani, obelgami i oszczerstwem obrzucani, my dokonamy dzieła odkupienia, które Chrystus rozpoczął, **my wyzwolimy lud roboczy z jarzma wyzysku.**

Ludu roboczy! Jeżeli pojąłeś przykazania Chrystusa, jeżeli je ukochałeś i gotów jesteś za nie walczyć, to idź w nasze szeregi do wspólnej walki.

Idź do walki za wyzwolenie twych bliźnich z krwawego ucisku,

idź do walki, aby oswobodzić dzieci twoje z męczarni nadludzkiej pracy,

idź do walki za równość, wolność i braterstwo.

A wtedy nadejdzie czas Zmartwychpowstania, czas Odkupienia, święty czas Wyzwolenia ludu roboczego.

I nie będzie w tym dniu ani bluznierstw bogaczy, ani rozpacznych skarg nędzarzy, tylko jeden wielki okrzyk wesela i szczęścia

Alleluja!

Wtedy Chrystus zwycięży, wtedy my zawołamy nie z pianą wściekłości na ustach, jak niegdyś rzymski cesarz, ale upojeni radością i zwycięstwem naszego wielkiego mistrza, pierwszego socyalisty, Jezusa Nazareńskiego:

Zwyciężyłeś Galilejczyku!

S-P.

Korespondencye.

Z pod Rudzińca (Górny Śląsk). Od niedawna jestem czytelnikiem „Gazety Robotniczej“ a już łuski z ocz moich spadły i przekonałem się, że te pisma, które dotychczas czytałem „Katolik“ i „Praca“ umyślnie dla tego pisane, aby robotnikowi drogę do polepszenia bytu zagrozić.

Nie darmo też poseł Szmula w sejmie za „Katolikiem“ się ujada. „Katolik“ to pismo po myśli kapitalistów, centrowców i wszystkich tych czujnych stróży kapitału.

A my biedacy myśleliśmy, wybierając naszych posłów, że będą oni bronili sprawy naszej, że będą wytykali rządowi wszelkie krzywdy i niesprawiedliwości, jakie się nam wyrządzają, w głupocie naszej myśleliśmy, że posłowie nasi Szmula i Letocha postarają się o to, żeby los nasz polepszyć.

I czekaliśmy jeden i drugi rok: nic! Przyszedł trzeci rok, socjaliści wołają, że nędza, wykazują niesychane nieprawości naszych pijawek, a nasi posłowie nic! Przyszły debaty, w których socjaliści niebo i ziemię poruszali, wołając o pomoc, o pracę dla nędzarzy, pozostających bez pracy, a nasi posłowie milczeli jak groby!

Czemuś nie otworzył gęby, panie Szmula, czemuś nie powiedział, że kapitaliści śląscy pasy z robotnika dra, czemuś nie powiedział, że hutnicy duszą się w strasliwym powietrzu, że setki robotników bez pracy, że tysiące ludu roboczego jak cienie, wynędzniałe, zgłodniałe, skrzywione od pracy, ledwo się dowlec mogą do swych codziennych męczarni?

Czemuś tego nie opowiedział szlachetny przedstawicieli ludu roboczego?

Ale ba! Nie ma nędzy. Oj wierzę, wierzę, że ani u pana majora, ani u pana Letochy nędzy nie ma, ale jest u nas, a jeżeli poseł, którego lud wybrał, o tem nie wie, to niech idzie lepiej świnie paść, a jeżeli o tem wiedzieć nie chce, to jest z a p r z e d a n c a kapitalistycznym i zdrajcą. Tak! panowie Letocha i Szmula, tem jest taki poseł, który porówno z naszymi ciemiężcami krzyczy: Nie ma nędzy!

I już się nam zdawało, że posłów naszych trzeba oddać do instytutu głuchoniemych na koszt gmin, bo widocznie języka w gębie zapomnieli.

Ale tu naraz pan minister wsiadł na „Katolika“ i zaczął na nim ujeżdżać, jak na starej kobyle. Teraz dopiero porwał się p. Szmula, teraz dopiero, jakby chodziło co najmniej o zbawienie tysiąca pogańskich dusz, zaczął się odcinać — no i oczywiście dowiedzieliśmy się, że w sejmie siedzi poseł, umyślnie w sprawie „Katolika“ posadzony.

Ślicznie — pięknie, ale w takim razie niech „Katolik“ sam sobie posła wybierze, a my sobie naszego posła wybierzemy, który będzie nas bronił.

A jeżeli nasz poseł ma ważniejsze nad naszą obronę sprawy, jak n. p. denuncjowanie socyalistów i „Gazety Robotniczej“, to my gwałtownie przeciw tak rzeczywiście wzniosłemu i szlachetnemu postępowaniu protestować musimy.

nieba, aniżeli znaleźć gdzie jakie miejsce i rozpacz go porwała na myśl, co stanie się z jego żoną i dziećmi, jeżeli fabrykant wyrzuci go z roboty.

Zresztą pozostawał jeszcze jeden promyk nadziei, którego się wszyscy uchycili. Fabrykant kazał dziś wszystkim się zejść, bo miał coś jeszcze ważnego do powiedzenia, więc wszyscy sądzili, że cofnie swój srogi wyrok.

„Nie ma co i gadać — odezwał się jeden z gromady — choć ci ciężko nieraz było pracować i czasem wymyślanie dostało się człowiekowi, ale przyjdzie geldtag, święcie dostałeś zarobek, nie tak jak w innych fabrykach, co to i urwać potrafią i zszachraić. Zawszeć był to człek rzetelny.“

— Co też wy tam Macieju gadacie? Jaki on rzetelny? A nie pamiętacie, jak wyrzucił z roboty starego Jana, co to się później obwiesił, za to, że starowina 40 lat pracując w fabryce, zachorzał i nie mógł już za innymi wydażyć. Czy to sumiennie było tak zrobić?

A z nami sumiennie postępuje? — przerwał drugi.

„A jakże ma inaczej zrobić? — bronił się

Bankrut.

Szkie obyczajowy.

„Gdyby koń o swej sile wiedział,
„Żaden by jeździec na nim nie dosiedział!“

Działo się to na początku listopada. Słońce, nie mając już w sobie tyle siły, żeby ogrzewać cierpiącą ludzkość, czasami tylko z po za chmur ukazywało swoje nieśmiałe oblicze, dając zupełną samowolę uteszczom.

Rozhukany wiatr mroźny, z hałasem wpadając do kominków, wyprawiał tam swoje harce: to jęczał, jakby się skarżył, to wyl przeraźliwie, czasami tylko przycichając. Ziemia, ze wstydu, że mieszcząc w sobie tyle bogactw, nie może zaradzić strasznej nędzy, otuliła się tumanem mgły, jakby mówiąc: Nie moja w tem wina, a wasza.

Smutno było na świecie. Zima, ta okrutna nieprzyjaciółka rodu ludzkiego, zbliżała się szybkimi krokami, zwiastując swoje przybycie szronem, co chrząstka pod nogami przechodniów, malowidłami na szybach okien i dyamentami, lśniącymi się kolorami tęczy w wilgotnej izbie robotnika, słabo oświetlonej, dymiącą się lampką.

Panowie, owinięci w bogate futra, żartowali

sobie z zimna i zachwycali się pięknem natury, nędzarze, nie mający czem zaspokoić zwiększające się z powodu zimy wydatki, trwożnie patrzyli w niepewne jutro.

„Co to będzie?, co to będzie? Niedługo komorne trzeba będzie zapłacić, a tu skąd wziąć pieniędzy?“ rozmyślał niejeden i, nie znajdując żadnej odpowiedzi na to trapiące pytanie, szedł do szynku zalać robaka i zapomnieć na chwilę o strasznej rzeczywistości.

Na podwórzu fabryki, należącej do barona Reicha, stało kilkadziesiąt ludzi, rozmawiających ze sobą. Po ich spuszczonej głowach i smutnym wyrazie twarzy łatwo było poznać, że sprawa, która ich w tej chwili zajmowała, była nie wesoła. Właśnie ogłoszono im wczoraj, że z powodu braku zbytu na towary, fabrykant zmuszony jest ograniczyć liczbę robotników, a zatem połowa z nich może już nie narzekać na nadmiar pracy, bo są już wolni. Wolno im iść do drugiej fabryki, gdy zechcą, albo też odpocząć po tyloletniej pracy, no i narazić się na śmierć głodową.

Każdy wiedział dobrze, że w tym czasie łatwiej by było nawet bogaczowi dostać się do

Po pierwsze, że bądź co bądź uważamy denuncjacje za rzecz podłą, ale to chyba nasz prosty rozum tak nam mówi. p. major musi być innego zdania, po drugie „Gazeta Robotnicza“ jest jedynym pismem, które nas broni, oświeca i prawdziwą drogę wiodącą do rzeczywistej poprawy naszego bytu nam wykazuje.

A teraz kochany przedstawicielu „Katolika“, instytucji ogłupiającej nas, t. j. księży, przedstawicielu naszych ciemiężców i ogłupowników, my prosty lud roboczy, idziemy w prostocie naszego serca, aby się z tobą jakkolwiek wielkocnym podzielić, a dziękujemy ci zarazem za twe dobre chęci.

Nic dla nas nie zrobiłeś, no! ale to chyba wina ludzi, na których żołądź stoi.

Starałeś się szlachetnie mandat swój wypełnić, boś dzielnie bronił ks. Bontzki — nie warto o tym ezcigodnym duszpasterzu mówić — dzielnie denuncjowałeś „Gazetę Robotniczą“ — dzielnie broniłeś „Katolika“ — no, a żeś w naszej sprawie nic nie mówił, to chyba lepiej, bo dobrodziejstwa od ciebie pochodzące mogłyby ciężkim ciężarem nasze plecy obarczyć.

Z pod Żnina. Zbytecznym jest co prawda opisywanie biedy i nędzy tutejszego proletariatu, zarazem łotrstwa naszych panów, księży i odrzyboków, gdyż takowych można wszędzie i na każdym kroku napotkać. I człowiek, który ma trochę rozsądku w głowie, zarazem i uczucia w sobie, że jest na ten świat do godności człowieczej stworzony, to chociaż by nie nie czytał, nikomu o niczem nie powiedział, i w ogóle nie znał więcej nad swoje sioło, ten musi przyznać, że sprawiedliwość umarła i człowiek roboczy jest na niższym stopniu od bydła postawiony. A nawet słyszałem z ust pewnych znakomitych osób, że dżicy ludzie posiadają więcej szlachetności, jak świat cywilizowany.

Ale jak to boleśnie jest patrzeć na te udreżone istoty ludzkie, które nie mogą powstać z letargu, które żyją tylko dla udreżenia siebie i drugich, które nie chcą ulżyć sobie kajdan, które ich duch jest skuty, które nie mogą dać kroku, ażeby stąpić na drogę, którą by dojsz mogli do polepszenia swej opłakanej doli.

Dla tego skreślam parę faktów, ażeby ulżyć sercu. Bo do kogoż się zwrócić, przed kim się zażalić, skąd wyglądać w ostatnich chwilach pocieszenia, ażeby zupełnie na duchu nie upaść, jeżeli nie od „Gazety Robotniczej“. Ta jedynie nas broni i poucza, a jeżeli się zdarza, że „Gazeta Robotnicza“ dostała się do ręki człowieka, który nic więcej o socyalistach nie słyszał, jak tylko, że socjaliści są złodzieje, pijaki, leniuchy i t. p. to go dziwi, że ci socjaliści bronią robotników, z których żadnej korzyści nie mają, przeciwnie zaś widzi, że ci, którzy tak na socyalistów uderzają, tylko z robotnika żyją, o więcej się nie troszczą, jak tylko o swój brzuch i o to jakim by sposobem robotnikowi sznury lepiej przyciągnąć, ażeby go bezpieczniej w swych szponach utrzymać. Jak dbają nasi panowie o to, ażeby robotnik jakie takie wykształcenie szkolne posiadał, jest tego następujący dowód.

Gdy zakładano u nas naukę języka pol-

Maciej — kiedy zbankrutował, a to przecie nie jego wina.

Byłaby dalej jeszcze ciągnęła się ta sprzeczka, gdyby na skrócie nie ukazał się błyszczący powóz na gumowych kołach, z którego po chwili wysiadł baron Reich.

Rumiana twarz barona odpowiednio nastrojona do chwili wyrażać miała smutek.

Robotnicy w milczeniu zdjęli czapki i na stała grobowa cisza.

Pierwszy odezwał się fabrykant: „Przykro mi, dzieci moje, być niepomyślnym dla was zwiastunem. Dawno już widziałem, że warunki zmuszają mnie do zamknięcia fabryki, lub też zmniejszenia wyrobów, ale względ na was wstrzymywał mnie od tego. Dziś nie mam potrzeby już tać prawdy przed wami. Jestem na brzegu ruiny majątkowej, jestem bankrut! Od was zależy, jak mam dalej postąpić i dla tego wezwałem was na naradę. Pozostaje mi, albo połowie z was wymówić miejsce, albo też — tu mówca na chwilę zawahał się, spojrział po obecnych i ciągnął dalej — albo też zmniejszyć wam płacę o 20 procent. Wierzcie moim szczerem dla was uczuciom i temu, że robię to

skiego, właściciel dóbr rycerskich p. Rogaliński z Cerekwicy, który zarazem jest patronem szkoły miejscowej rzekł: „Ja nie wiem, co za głupstwo jest, uczyć polskiego chłopca czytać i pisać, żeby tylko potem o Ameryce i socyalistach czytywał; są to piękne widoki na przyszłość“.

A wiecie kochani bracia co drugi taki patriota polski uczynił? Lekarz Plewkiewicz z Żnina był pewnego razu przywołany do wioski Czewujewa, ażeby chłopca śmiertelnie chorego na nogi postawił. Zajechał on do dziedzińca, a po dwugodzinnej wizycie poszedł do chorego, na siłach zupełnie starganego robotnika i na pierwszy rzut oka rzekł: „On chory? dajcie mu miskę klusek i donicę kapusty, a potem widły i na pole wygnąć!“ Stało się życzeniu wielmożnego pana doktora zadość, tylko że o kluskach i kapuście zapomniano. Chłop zdobył wszystkie siły, przyszedł na podwórze, lecz tam padł w znak i dokończył żywota swego.

I cóż? Szanowni bracia, czy nie stoimy na stopniu porównywalnym z bydłem? pewno o wiele gorzej. Czyż nie zagotuje się krew w żyłach naszych na takie krzywdy, a czyż myślicie, że takie zdarzenia są wyjątkiem? O nie! przynajmniej w naszej okolicy jest pełno takich panów, których by można jak zbrodniarzy napiętnować. A kto by pomyślał, że księża są lepsi, ten się grubo myli. Nie mogę tu wymieniać „szlachetnych“ czynów księży, bo bym je na byczęj skórze nie spisał, ale zwróćcie uwagę, szanowni towarzysze, uwagę na księdza, jakim jest proboszcz w Barcinie. Ten „ezcigodny“ duszpasterz tak broni swe owieczki przed wilkami, jakimi są socjaliści, że nie ma nawet jednej niedzieli, w którejby na tych nienasyconych socyalistów nie szturmował. Biedny księżulek! Widocznie socjaliści mu w żołądku stanęli, a on ich strawić nie może, bo to jakoś są oni ze zhyt twardego kruszcza ulani, i pod jego bat nagiąć się nie chcą. Nazywa on socyalistów złodziejami, bo im się ręce na cudzą własność trzęsą.

Ale księżulku, nie byłoby też stósownie uderzyć się w piersi i zajrzeć w własne sumienie, o jakoby się o tem wiele pomówi!

J. P.

Łódź, 26 marca. Dobra jest rada pisma świętego, które mówi: „kołaczcie, a będzie wam otworzone!“ My tutaj w całym Królestwie Polskiem kołatamy od lat czterech, a wróg ludu roboczego, widząc jak ten lud jest potężny w swojej solidarności, ciągle nam ustępuje i otwiera drzwi sprawiedliwości. Otwiera jednak te drzwi leniwo, czasem kanalją poruszy tylko kłamekę, udaje, że jest posłuszny. Ale nie nas brać na plewy! Jeżeli nas zechce zwodzić, to wywalimy te drzwi naszymi piersiami, a sprawiedliwość, którą nam fabrykanci i rząd wymierzają na funty i łuty — będziemy brać sami centnarami, aż całą weźmiemy!

Najlepszym dowodem, że wyzyskiwaczom i ciemiężcom gwałtem trzeba wydierać z gardła prawa nasze, może być nasze zeszloroczne postępowanie. Pod hasłem międzynarodowego święta robotniczego stanęło nas sto tysięcy. Żądaliśmy skrócenia dnia pracy i podwyższenia

tylko zmuszony, a ponieważ nie chcę rozporządzać się sam bez waszej zgody, odwołuję się do was. Postąpcie tak, jak będziecie dla siebie uważali za lepsze, ja ze swej strony żadnego nacisku na was wywierać nie chcę!“

Rozpogodziły się oblicza robotników na tę wiadomość. Każdy wolał się ograniczyć do niemożności, ale mieć cośkolwiek, choćby 80 fenygów zamiast marki, aby tylko nie być wyrzuconym z fabryki.

Wahania żadnego nie było. Za odjeżdżającym fabrykantem podniósł się jednogłówny okrzyk: „Niech żyje nasz dobrodziej“, zakłócony tylko szyderczym echem, które podchwyciło końcówkę i powtarzało „złodziej“.

W złotym humorze pan baron wrócił dzisiaj do domu. Cieszył się, że tak sprytnie obmyślany interes powiódł mu się znakomicie i obliczał już z góry zyski, jakie wpłyną do jego kieszeni.

W ogóle w ostatnich czasach ciągle spotykały go niepowodzenia. W przeciągu kilku dni przegrał 100 tysięcy marek, a przytem miał ciężkie zmartwienie, bo zauważył, że

zarobków. Strzelano do nas, zabito i poraniono kilkudziesięciu, ale swoją drogą boją się nas ciągle i obecnie już ustępują. Ze wszystkich fabrykantów łódzkich Szajbler zrozumiał najlepiej, że niebezpiecznie jest zwlekać z zaspokojeniem żądań naszych. Więc zwołał swoich robotników i oznajmił im, że od 15 marca zmniejsza dzień roboczy o godzinę, a płacę roboczą pozostawia tę samą, co dawniej. Tylko płacę od sztuki (na akord) podnosi. Szajbler miał tyle przezorności, że poradził i innym fabrykantom to samo zrobić, co on.

Mądry to człowiek ten pan Szajbler! Chcąc ukryć swój strach przed siłą robotników, którzy zeszłego roku wstrząsnęli tronem wyzysku, oczekiwał aż dziewięć miesięcy, żebyśmy nie zmiarkowali, że ustępstwo zrobione nam jest dziełem naszej walki. Ale chociaż się ukrył pod szynelem Hurki, duszę jego znamy na wylot. On myślał tak: „Skróć im dzień roboczy i nie zmniejsz płacy, to nazwą mnie swoim dobroczyńcą, który z łaski i dobrowolnie robi ustępstwa. W takim razie oszczędzą mnie w dzień pierwszego Maja i przez wdzięczność nie zechcą opuścić moich warsztatów, nie będą mieli serca znowu, jak w zeszłym roku, napędzać mi Pietra!“ To samo powtarzają sobie w duszy i inni fabrykanci łódzcy, idąc za przykładem danym przez Szajblera — tylko trochę inaczej oni mówią: „Skracamy dzień roboczy i zachowujemy dawniejszą płacę, bo inaczej — biada nam! Szajbler zdrajca ubiegł nas, a jeżeli byśmy nie zrobili robotnikom swoim tychże samych ustępstw, co on zrobił swoim, to w dzień 1 Maja, który już tuż przed nami, robotnicy sami gwałtem zabrałoby sobie nie jedną tylko godzinę, ale dwie, a może i więcej. A wtedy co? Oni by się pysznili, że są górą... Dobrze przynajmniej, że Szajbler dopiero teraz się poddał żądaniom robotników, nie zaś zaraz po zeszlorocznym 1-ym Maja, to może robotnicy, widząc, jacy my łaskawi, nie zmiarkują, że się ich boimy i nie pomyślą, że czynimy zadość ich żądaniom z musu, ulegając ich ręką, które nas za gardła trzymają.“

Tak myślą fabrykanci łódzcy z Szajblerem na czele, skracając dzień roboczy o jedną godzinę. A u nas (nietylko w Łodzi, ale w całym kraju) wielka radość z takich myśli naszych wyzyskiwaczów i z tych ustępstw. Cieszymy się nie dla tego, że mamy teraz dzień krótszy o jedną godzinę z tą samą płacą, ale dla tego, że w tem ustępstwie widzimy tryumf sprawy robotniczej, owoc naszej walki upartej. Przyjęliśmy to, co nam dano, bo wiemy, że nie tylko my, co już mamy zajęcie, będziemy korzystać z wywalczonej godziny, ale i nasi towarzysze, nie mający dotąd roboty. Może kto spyta, czemu? Wiadomo czemu. Oto jest przykład: Szajbler ma 6000 robotników. Skracając im pracę o jedną godzinę, pozbawia siebie 6 tysięcy godzin roboczych. Jeżeli zamienić te 6 tysięcy godzin na dzień roboczy, to licząc dzień według dawniejszej normy (13 godzin), wypadnie, że traci prawie 462 dni robocze. Cóż z tego wyniknie? Oto to, że ponieważ teraz w przemyśle łódzkim jest ożywienie, ponieważ fabrykanci mają dużo zamówień, więc p. Szajbler,

„droga“ jego Fanny dziwnie zubożętniała dla niego. Teraz to stać go przynajmniej na to, żeby rozproszyć jej smutek brylantowym naszyjnikiem, o którym tak dawno marzyła i już błogo mu się robiło na duszy na myśl o tym słodkim czarującym uśmiechu, z jakim przyjmie jego prezent.

Nagle przyjemne te myśli zostały przerwane listem, zawierającym następujące słowa: „Podobno pan jesteś bankrut. Jeżeli to prawda, nie pokazuj mi się pan na oczy. Fanny.“

Chcąc uspokoić obawy swojej „drogiej“ pan baron natychmiast pojechał do niej, myśląc, w duchu: „Jakaż ona jeszcze naiwna, żeby nie znała się na sposobach dochodzenia do majątku, bo że robotnicy mi uwierzyli, no to nie dziwnego, zanadto są oni jeszcze ciemi i obalamuceni i dużo czasu jeszcze upłynie, zanim staną się dla nas groźnymi.“

Czy sprawdzą się słowa barona i czy długo jeszcze robotnicy dadzą się bezczelnie wyzyskiwać swoim „pracodawcom“, czy też wkrótce poczują swoją potężną siłę, przyszłość okaże.

G. Roman.

O g ł o s z e n i a.

Towarzystwo Polskie Socjalno - Demokratyczne w Altonie.

W Poniedziałek dnia 3 kwietnia r. b.

po południu o godzinie 4
odbędzie się posiedzenie członków w Schweizer-Saal
Altona, Grosse Freiheit 38.

Porządek dzienny:

1. Odczyt. — 2. Dyskusja. — 3. Wolne wnioski.

O liczny udział uprasza

Zarząd.

Kółko samokształcenia robotników polskich „PRAWDA” w Berlinie.

W poniedziałek dnia 3 kwietnia r. b.

o godzinie 7-mej wieczorem

odbędzie się

w Arminhallen, Kommandantenstr. 20

Z A B A W A.

Wstęp dla mężczyzn 50 fen. Panie mają wstęp wolny.

Szanownym Towarzyskom polecam się do wykonania

pięknych i dobrze leżących ubrań
jako też wszelkich reperacji.

Edward Jakubowski, mistrz krawiecki
w Wrocławiu, Weissgerbergasse Nr. 15. III p.

RESTAURACYA BALCERKIEWICZA BERLIN C., Inselstr. 10

poleca się łaskawym względem Publiczności.

Restauracya A. Jendryczki Alte Jacobstr. 53

poleca się łaskawym względem szanownych rodaków.

„**Bocian**”, satyryczno-polityczne pismo we Lwowie, wychodzi pod redakcją J. Obirka dwa razy na miesiąc i kosztuje 1 markę kwartalnie z przesyłką. Adres: Lwów, Koperniki 17.

„**Noworocznik Bociana**”, satyryczno-polityczny, redaktor J. Obirek, wyszedł z druku, zawiera mnóstwo poezji, nowel i anegdotek satyrycznych. Cena za egzemplarz 4 arkusze druku 45 fenygów z przesyłką pocztową.

„**Kalendarz robotniczy**”, wydany pod redakcją J. Obirka z współpracownictwem: J. Baera, J. Daszyńskiego, J. Hudeca, K. Mokłowskiego, M. Telza, K. Nachera i innych wyszedł z druku. Cena egzemplarza 60 fenygów z przesyłką pocztową, tuzin 6 marek. Adres: Redakcja Gazety Robotniczej, Berlin S. Oranienstr. 54.

Za pośrednictwem redakcji „Gazety Robotniczej” nabyć można następujące książki polskie:

Liebknecht'a

„Wiedza to potęga — potęga to wiedza” —,20 m.
„W obronie prawdy” —,20 m.

Fr. Engels'a

„Początki cywilizacji” 1,50 m.

C. A. Schramm'a

„O wytwarzaniu bogactw” —,40 m.

Karola Marx'a

„Pisma pomniejszych”, Serya pierwsza: O wolnym handlu. — Praca najemna. — Proudhon. — Nędza filozofii. — Marx contra Michajłowski. Cena 1,50 m.

Lassalle'go

„Wybór pism”, Serya pierwsza: Program robotników. — Pośrednie podatki. — List otwarty. — Wypisy dla robotników. — Cena —,80 m.

Bellamy

„Z przeszłości” —,50 m.

Max Schippel

Zmiany w ustroju ekonomicznym, a socjalizm. Cena —,10 m.

Walczewski

„Społeczeństwo rodowe” —,20 m.

żeby nadażyć, będzie musiał te 462 dni robocze, któreśmy jemu wydarli, powetować sobie w ten sposób, że da zajęcie aż czterystu sześćdziesięciu dwóm naszym towarzyszom, którzy dotąd nie mieli roboty. Tak my to sobie rozumiemy — i prawdziwie. Walcząc o nasz własny dobrobyt, zdobywamy lepszą dolę i dla swoich braci, przed którymi warsztaty pozamykano. Nie dość na tem! Ci 463 biedaków, którym my własnymi ramionami otwieramy wrota fabryk, to nasi nowi pomocnicy w walce o sprawę robotniczą. Teraz pracując z nami u jednego warsztata i pod jednym dachem, razem z nami walczyć będą z wyzyskiem.

Więc przyjmujemy to, co nam dano, bo to jest owoc naszej krwawej zeszłorocznej walki. Ale broni nie złożymy, bo tego mało, co dano, bo jeszcze daleko od dnia skróconego teraz do 8-godzinnego! Nauczeni doświadczeniem, że kto kołata, temu otwierają — będziemy i w tym roku, jak w latach poprzednich, ale jeszcze mocniej kołatali. Nasze zeszłoroczne łódzkie święto, to (tak tutaj sobie powiadamy) było tylko naszymi „zaślubinami”, ale „wesele” sprawimy sobie dopiero w tym roku, kiedy nadejdzie „maj uroczy” i zazieleni się „błóń i las”.

Napróżno fabrykanci sobie roją, że ustępstwem uczynionem osłabnie nasze natarcie i stłumią święty robotniczy okrzyk, który już od lat trzech rozlega się po ziemi polskiej i brzmi razem z okrzykiem milionów robotników całego świata. Wszyscyśmy się tu zgodzili w zdaniu, że to ustępstwo w naszym ręku będzie siarczystym batem na fabrykantów. Tym batem nie tylko będziemy ich gnali do dnia ośmiogodzinnego i jeszcze wyższej płacy, ale jeżeli nie wszyscy pójdą do 1 maja za przykładem Szajblera, to popędzimy ich.

Wiadomości potoczne.

* Niejeden robotnik, który czyta mowy posłów centrowych katolickich o świętości małżeństwa, o rozkoszach, jakie ojciec doznaje na widok swych dzieci, o tem, że socjaliści chcą te świętości zniszczyć i t. d., taki robotnik musi koniecznie myśleć, że ci szlachetni i cnotliwi panowie muszą być przykładami dla wszystkich ojców i mężów.

Ale mówić, a czynić to inna rzecz. Poseł centrowy musi o świętościach gadać, bo główną dla niego rzeczą jest lud w głupocie utrzymać, ale sam tego czynić nie potrzebuje.

Takiego zdania był jeden poseł centrowy, który małżeństwo za najświętszą rzecz, a wszelkie pozaślubne związki za djabelskie sprawki uważa, więc uwiódł kelnerkę, a owoc tej świętej miłości było oczywiście dziecko.

Naturalnie że śluby i t. d. tylko dla głupich robotników, poseł centrowy nie potrzebuje się żenić w kościele, aby mógł potomków płodzić, od tego jest przecież posłem. Ale poseł centrowy począł jednak rozmyślać. Głupia historia, a nuże się socjaliści o tem dowiedzą! Skandal będzie, trzeba się koniecznie jakoś urządzić.

Więc ów poseł — poseł centrowy, katolicki, jeden z tych, który wciąż gada, że Pan Bóg dzieci ojcom zsyła, że być ojcem to szczególna łaska Boska, ten sam poseł poszedł do owej kelnerki i chciał jej dać 100 marek, jeżeli mu podpisze papier, że nie on jest ojcem tego dziecka, tylko kto inny.

Pominąwszy już to, że ów poseł gwoli większej chwały Boskiej stał się prostym oszukanem, za co zwykłego robotnika do dziury pakują, trzeba przyznać, że ów poseł katolicki, który co trzecie słowo Pana Boga i jakąś świętość ma na języku, jest gorszym od zwierzęcia. Zwierzę cieszy się z swego potomka, pies oblizuje z radości swe szczenięta, a pan poseł, katolik, chciał się pozbyć tego dobrodziejstwa, jakim go Pan Bóg nawiedził.

Na takie fałszowanie papierów kelnerka przystać nie chciała. Tak poseł centrowy w strach, więc dał jej 500 marek, żeby gębę stuliła, i nikomu nie mówiła, w jakim wysokim poważaniu ma poseł katolicki sakrament małżeństwa.

Ale miał ów szlachetny poseł dodać jeszcze 500 marek. A! tego było mu za wiele. Więc katolicki poseł zaczął tak rachować. Dziecko chorowite, słabe, to i umrze, a ja nie potrzebuję wtędy nic płacić.

Trzeba przyznać, że ów poseł centrowy jest prostym, nieszczerym zbrodniarzem!

Wyczekiwać śmierci swego dziecka, pragnąć tej śmierci, to tak wstrętne zbrodnia, że człowiek taki niegodzien nawet być zwierzęciem.

Poseł nie zapłacił 500 marek, więc się cała historia wydała, a opisał ją człowiek, katolik, kandydat stronnictwa centrum dr. Sigl w gazecie swojej: „Vaterland”!

A ponieważ przerażeni wielelni ojcowie centrowi, nazwali go oszczercą, więc opisał tę sprawę tak dokumentnie, że ojcowie wielelni ze wstydu zamilkli.

No i cóż powiesz robotniku? Czy nie pięknie się spisał obrońca świętości małżeństwa? Teraz przynajmniej pojdziesz, skąd ci panowie te swoje zarzuty przeciw socjalistom biorą. Praktykują oni te zbrodnie tak dokładnie, tak się ćwiczą w tych wszystkich świństwach, że nie trudno im potem czerpać podobne rzeczy z bogatego skarbcza swego doświadczenia i łachmany swej nędzy moralnej, wstrętne brudy swej zgnilizny i podłości rozwieszać na ludziach niewinnych.

Stąd też to pochodzi, że najwięksi złodzieje socjalistom kradzież zarzucają, a ci, którzy robotników w kajdany okuli, którzy robotnika krepują, jak bydlę prowadzone na rzeź, socjalistom dowodzą, że w ich państwie nie będzie wolności.

Tacy to oni wszyscy!

Ruch robotniczy.

W Anglii robotnicy są teraz całkowicie panami położenia. Sami wprowadzić bezpośrednio władzy osiągnąć jeszcze nie są w stanie, ale żadne z obu wielkich stronnictw, które naprzemian dzierżą ster rządu w Anglii, nie może utrzymać się przy władzy bez poparcia ze strony robotników. Prezydent ministrów Gladstone, przywódca liberałów, nie może liczyć na pomoc robotników, gdy odmówił poparcia ustawie o ośmiogodzinnym dniu roboczym. Natomiast torysi t. j. wysoka szlachta zamierzają korzystać ze sposobności. Sir Churchill, przywódca torysów, stara się nakłonić partję swoją do radykalnego socjalno-politycznego programu. „Możemy robotnikom więcej ofiarować, aniżeli liberali!” — zawołał niedawno. I może ma słuszność. W każdym razie mają robotnicy korzyść z tego współzawodnictwa stronnictw.

W Belgii świetny wynik głosowania ludu w sprawie powszechnego prawa wyborczego zaniepokoił trochę rząd tamtejszy. Król jednak belgijski zdaje się nie jest powiadomiony o położeniu rzeczy w kraju, jeżeli nie chciał przyjąć przed kilku dniami deputacyi w sprawie dokonanego głosowania, dlatego jedynie, że towarzysz Volders był jej członkiem. Ale robotnicy całkiem seryo rzecz traktują. Na posiedzeniu rady jeneralnej stronnictwa robotniczego z dnia 19 marca b. r. zapadła uchwała, postanawiająca ogólny strejk, jeżeliby parlament odrzucił prawo powszechnego głosowania, lub je uchwalił tylko z ograniczeniami.

Sprawozdanie z posiedzenia polskiego towarzystwa socjalno-demokratycznego w Altonie, odbytego dnia 19 marca r. b. Przewodniczący Igliński mówił o znaczeniu 18 marca dla klasy robotniczej. Referat jego w barwnych i żywych słowach wypowiedziany, wywołał ogólne zadziwienie. W dyskusji przemawiali towarzysze Jeziorowski i Prusiewicz i ważnymi szczegółami uzupełnili przemówienie referenta. — Następnie postanowiono święcić 1-go maja i to pospół z niemieckimi towarzyszami, polscy socjaliści mają też wziąć udział w świątecznym pochodzie robotników świętujących i tworzyć tu osobną grupę. W sprawie międzynarodowego kongresu Zurychskiego postanowiono na wniosek tow. Jeziorowskiego wysłać od wszystkich socjalistów polskich pod zaborem pruskim tylko jednego reprezentanta, a wybór takowego, jako też zajęcie się całą tą sprawą pozostawi towarzyszom w Berlinie. Po przemówieniu końcowem przewodniczącego posiedzenie o godzinie 6½ po południu zamkniętem zostało. W. Prusinkiewicz, sekretarz.

OD REDAKCYI.

Do Ostrowa. Wielką radość nam sprawiliście. W przyszłym numerze obszernie o tem pomówimy, bo pismo Wasze za późno nas doszło